

POMORZE NOWOŻYTNE *

Tytuł jest chyba nieco mylący. Można by dyskutować, czy termin Pomorze odaje dobrze treść historyczną w okresie omawianym przez I tom szkiców¹; w XVI—XVIII w. określenie to jest jednak sztuczne i w sposób przypadkowy łączy ma trzy odrębne krainy: część Prus Książęcych — Mazury, Prusy Królewskie i Księstwo Pomorskie, w 1637 r. podzielone między Szwecję i Brandenburgię. Część tych ziem (bez Pomorza Zaodrzańskiego) znajduje się obecnie w granicach Państwa Polskiego. Nie jest to chyba dostatecznym powodem, by traktować omawiany teren jako całość, tym bardziej, że całością nie był on w przeszłości nigdy. Nie ulega wątpliwości, że naczelnym postulatem historiografii polskiej jest gruntowne przyswojenie i opracowanie dziejów odzyskanych prowincji, ale przecież każda z nich w inny sposób z Polską była związana, charakteryzowała się innym układem stosunków gospodarczych, społecznych, demograficznych, wreszcie kulturalnych i religijnych, nie mówiąc już o przynależności państwowej. Inne też powiązania z polskością i Państwem Polskim występują w każdym z tych regionów. Połączenie ich jednym tomem jest całkowicie sztuczne. Rozrywa ono ponadto inne tereny ściślej z Polską związane, jak Prusy Książęce, pomija sprawy Pomorza Szwedzkiego.

Spis rzeczy wykazuje jedenaście pozycji. Dwa artykuły Wł. Chojnackiego dotyczą Mazur — osadnictwa polskiego i stosunków kulturalnych, dwie prace — Pomorza Zachodniego (K. Ślaskiego o zagadnieniu polskości w świetle źródeł, B. Wachowiaka o ruchach społecznych w Szczecinie na przeł. XV/XVII w.) pozostałych siedem prac traktuje o Pomorzu Gdańskim, czy ściślej mówiąc Prusach Królewskich. Tylko więc Prusy Królewskie omówione są szerzej, artykuły monograficzne poświęcone Pomorzu Zachodniemu i Mazurom nie mogą dać żadnego ogólnego poglądu na problematykę tych ziem. Nie zawsze szkice zawarte w wydawnictwie utrzymane są w jednolitym stylu. Niektóre z nich mają wszelkie cechy artykułów naukowych, inne stylem, sposobem ujęcia wskazują na tendencje popularyzacyjne. Szkoda może, że przeznaczenie książki nie zostało określone w sposób bardziej jednoznaczny.

Jak wspomnieliśmy, Wł. Chojnacki zajmuje się problematyką Mazur — terenu pierwotnej puszczy Sasińskiej, Galindzkiej i Sudowskiej, skolonizowanego głównie przez żywioł polski. Ciekawy problem ziemi niczyjej, na której krzyżowały się wpływy niemieckie, polskie, a częściowo i najstarsze — pruskie, interesował od czasów W. Kętrzyńskiego wielu badaczy polskich. Chojnacki w artykule „Osadnictwo polskie na Mazurach w XIII—XVII w.” krótko omawia, głównie na podstawie

* Pomorze nowożytne. Pod red. Gerarda Labudy i Stanisława Hoszowskiego. Szkice z dziejów Pomorza, pod red. G. Labudy, t. 2, Książka i Wiedza, Warszawa 1959, ss. 443.

¹ Zob. recenzję J. Dowiata i B. Zientary z Pomorza Średniowiecznego. Warszawa 1959, Kwart. Hist. nr 3, 1959, s. 188 nn.

istniejącej literatury, rozwój ekspansji polskiej na te tereny. Widząc dwa okresy — XIII—XIV i XV—XVII w. różniące się nieco sposobem, formą i nasileniem kolonizacji, autor niewątpliwie słusznie podkreśla istnienie podokresu — 1410—1525, podczas którego stworzone zostały przesłanki dalszego tak silnego rozwoju kolonizacji, mającej wykroczyć w XVI—XVII w. daleko poza ramy dawnych puszczy plemiennych. Ciekawie zostały tu powiązane zagadnienia osadnicze z religijnymi. Daje to niewątpliwie pełniejszy obraz ekspansji polskiej na teren Prus Książęcych, z drugiej strony — stwarza przesłanki do dalszych badań nad problemem polskiej reformacji i wpływu tej ostatniej na stosunki narodowościowe. Ostatni rozdział, poświęcony polskości Mazur, budzi nieco wątpliwości. Oto przykłady, które przytacza autor nie mogą jeszcze same przez się dowieść polskości Mazur właśnie dlatego, że są jedynie oderwanymi, przez autora wybranymi przykładami. Stwierdzają one jedynie, czego nikt chyba nie podaje obecnie w wątpliwość, że na Mazurach było wielu Polaków. Czy argumenty filologiczne są tu wystarczające? Baliśmy się, że mogły by posłużyć one i do odwrotnych wniosków. Współzależność i wpływy językowe są powszechne, natomiast nie muszą świadczyć o określonej narodowości.

Tu zresztą dochodzimy do wątpliwości generalnej, dotyczącej nie tylko artykułu Chojnackiego. Wszystkie prace o tematyce demograficznej powinny chyba dawać jeszcze próby ustaleń liczbowych. Nie musi tu chodzić o liczby bezwzględne; wystarczy procenty, niekiedy porównawczy rząd wielkości, ale bez ustaleń statystycznych nie sposób wyciągać szerszych wniosków. Przykładami jedynie, ilustruje się omawiany problem w sposób mało przekonujący. Chojnacki daje przesłanki do statystyki. Oblicza obszar zasiedlonych wsi, w innym miejscu podaje ogólne zaludnienie i straty, poniesione podczas wojen szwedzkich w poł. XVII w. Czytelnik czuje jednak jeszcze pewien niedosyt, wynikający z braku danych dotyczących ludności polskiej, a nieliczne liczbowe przykłady szczegółowe niedosytu tego nie usuwają. Warto by dokładniej nieco niż wzmiankuje autor, zająć się strukturą społeczną osadnictwa polskiego, zbadać formy prawne przez to osadnictwo wytwórzony, zbadać wreszcie i typy osadnictwa².

Nie wiemy, jakie formy gospodarcze były przynieszone na Mazury, a szkoda. Czy nie było by rzeczą ciekawą i pożyteczną zbadać jak krzyżowały się formy uprawy rolnej i gospodarki folwarcznej, pochodzące z rozwiniętej ekonomicznie Ziemi Chełmińskiej i zacofanego, a w każdym razie odznaczającego się specyficzną formą ustroju Mazowsza? Są to punkty do dyskusji, którą Chojnacki niewątpliwie zainaugurował podsumowaniem dotychczasowych poglądów.

Z przyczyn niewiadomych i wątpliwe czy ułatwiających czytelnikowi przyswojenie materiału zawartego w szkicach, drugi artykuł tego autora, ściśle tematycznie i chronologicznie wiązany z pierwszym przedzielono dwiema pracami o Pomorzu Zachodnim. "Stosunki kulturalne na Mazurach w XV—XVII w." — taki tytuł nosi następna praca, poświęcona temu regionowi — są uzupełnieniem wyżej omówionego artykułu od strony nadbudowy kulturalnej. Autor wybrał tu chyba dobrze z postawionego przed sobą tematu. Omówił on wpływ sekularyzacji Zakonu Krzyżackiego na rozwój kulturalny Mazur, a raczej całości Prus Książęcych, przez kulturę rozumiejąc przede wszystkim naukę. Zagadnienie to należałoby może rozpatrzeć na tle szerszym. Jaki wpływ miała reformacja na rozwój oświaty i nauki, jakie nowe kierunki i prądy, same z kolei przez nią podsycane, przyczyniły się do jej rozwoju —

² Por. M. Biskup, Osady na prawie polskim na Pomorzu Gdańskim w I poł. XV w. Warszawa 1956, Prace Geograficzne nr 5, gdzie właśnie dano interesujący przykład ukazania powiązań ustrojowych z osadnictwem i stosunkami społecznymi.

są to zagadnienia znane. Natomiast porównanie tych zjawisk w paru regionach wykłubiłoby specyfikę Mazur, czy też wskazało na prawidłowość zachodzących zjawisk. Czy mazowiecka ludność katolicka przechodziła na protestantyzm? Jak chłopstwo przyswajało sobie nowe formy religii? Znowu pytania, na które odpowie dopiero długa praca badawcza, a które zresztą autor stawia i których wagę docenia.

Ciekawy i wnoszący własne obserwacje autora jest rozdział o szkolnictwie na Mazurach w XV—XVII w. Poza paru danymi liczbowymi i procentowymi, rozdział ten dostarcza materiałów do poznania obyczajowości i kultury Mazurów w omawianym czasie. Ostatni wreszcie rozdział szkicu Chojnackiego, zatytułowany: „Ścisła więź Mazurów z Polską” powtarza m. in. różne argumenty z pierwszego jego szkicu. Autor dowodzi, że istniała jedność kulturalna (na jakże niskim poziomie niestety) ludności znajdującej się po obu stronach granicy. Powiązania kulturalne są tak mocne, że autor stwierdza w zakończeniu, iż Mazurzy i Polacy — „to jedno i to samo”. Zgadając się częściowo z tym wnioskiem, sądzimy jednak, że w XVI w. różnice wśród Polaków z poszczególnych dzielnic (nie tylko jeśli chodzi o ziemie północne) były tak duże, że określenie to nie oddaje istoty rzeczy. Czy osadnictwo w Puszczy Galindzkiej po przemieszaniu się z Niemcami i Prusakami nie wytworzyło charakterystycznych a odrębnych form życia — o tym chyba należałoby wątpić.

Wsadzone w sprawy mazurskie jak rodzynek w ciasto dwa szkice omawianego zbioru dotyczą Pomorza Zachodniego. W pierwszym z nich B. Wachowiak omawia ruchy społeczne w Szczecinie na przeł. XVI—XVIII w. Zagadnienie to, niemal nie poruszane przez polską historiografię³, omawiane było szczegółowo przez niemieckich historyków, szczególnie Blümcke'go i Wehrmanna nie licząc starszej XVII i XVIII-wiecznej literatury. Wachowiak znany materiał uzupełnia i analizuje, forma krótkiego artykułu nie pozwala mu niestety jednak ukazać swego warsztatu i metody stosowanej przy selekcji materiału. W każdym razie po przeczytaniu jego szkicu czytelnik zdaje sobie sprawę tak z ogólnych przyczyn prowadzących do wzrostu antagonizmów społecznych, jak i szczegółowych powodów prowadzących do wybuchu walk. Załamanie się hanzeatyckiego systemu pośrednictwa między producentami, tworzenie się rynków narodowych, zmusiły Szczecin, podobnie jak i inne miasta hanzeatyckie, do przerwania się na kontakt z wyspecjalizowanym produkcyjnie zapleczem. Upadek handlu śledziami determinował handlowe miasta do przerwania się na organizację wywozu zboża. Jak wiadomo, ten ostatni rodzaj handlu, który rozwijał się w nowej formie, eliminującej drobnych producentów i kramarzy, prowadząc częstokroć do kryzysów głodowych — był szczególnie niepopularny wśród uboższych rzemieślniczych grup ludności. Ponadto gospodarka finansowa władz miejskich, spoczywająca całkowicie w ręku nielicznej grupy kupców, prowadzona była samowolnie ze szkodą dla pozostałej ludności miasta. Te zasadnicze przyczyny złożyły się na wzrost fali niezadowolenia i zaostrzenie walki społecznej w Szczecinie w XVI—XVIII w.

Autor opisuje też przebieg wydarzeń, starając się ukazać mechanizm społeczny ruchów. Sprawa nie jest bynajmniej prosta. Wachowiak podkreśla istnienie opozycji mieszczańskiej, składającej się przede wszystkim z przedstawicieli cechów rzemieślniczych. Wydaje się jednak, że sytuacja mogła być odmienna, a do tego przypuszczenia skłaniają nas interesujące rezultaty uzyskane przez A. von Brandta

³ Zajmuje się nim jedynie popularnonaukowa książka B. Zientary, *Szkice szczecińskie (X—XVIII w.)*. Warszawa 1957, s. 233 nn. Praca T. Cieślaka, *Rewolty szczecińskie w 1428 i 1524 i ich konsekwencje prawne*, *Zapiski T. N. w Toruniu* 1950, t. XVI z. 1—4 omawia okres wcześniejszy i ogólnie może tylko zorientować w układzie sił społecznych.

i J. Schildhauera przy badaniu ruchów społecznych w Lubece XIV/XV w. oraz w Roztoce, Etrzałowie i Wismarze w w. XVI⁴. Zarówno marksistowska praca Schildhauera, jak i odzgująca się od marksizmu — von Brandta na podstawie interesującej i szczegółowej analizy demograficznej dochodzą do bardzo podobnych wniosków. Okazuje się, że czołową rolę we wszystkich tych ruchach społecznych odgrywali kupcy i to niekiedy należący do największych rodzin w mieście. Agitowali oni cechy, niezadowolone z istniejącego stanu rzeczy i pociągali do walki o interesy bynajmniej nie pospółstwa miejskiego. Olbrzymia większość mieszkańców miasta zawsze była wyzyskiwana przez wszystkie grupy rządzące. Porywała się i ona czasem do walki o zmianę systemu władzy, ale bez swojego własnego programu, idąc za demagogicznymi hasłami bądź jakiegoś odłamu kupiectwa bądź bogatych cechów. Warto bowiem tu dodać, że tzw. ruchy plebsu często wykorzystywane były dla odmiany przez pospółstwo miejskie, przez cechy rzemieślnicze; tylko cechy czeladnicze zasięgają tutaj na wydzielenie z uwagi na posiadanie własnego programu.

Zjawisko, które wszechstronnie naświetlili i zanalizowali badacze niemieccy, sygnalizował już w polskiej literaturze T. Cieślak⁵. I dlatego szkoda, że autor omawianego artykułu nie przeprowadził próby demograficznej analizy Szczecina, nie ukazał wielkości grup społecznych, dążących do zmiany systemu i nie przeprowadził analizy ich dochodów. Bez tych elementów nie będziemy mogli ani zorientować się w istocie skomplikowanych ruchów społecznych w Szczecinie, ani nie wykroczymy poza tradycyjne ujęcie starszej historiografii. Niezależnie od tego, skróctowy siłą rzeczy charakter artykułu niejednokrotnie utrudnia zrozumienie niektórych spraw. Czy autor np. uważa cechy rzemieślnicze za reprezentację plebsu? (s. 94). Jeśli tak, to powinien uzasadnić to twierdzenie, które nie było dotychczas przyjęte w literaturze przedmiotu. W sposób nieco zbyt uproszczony skwitowany został wzrost cen „o 100 — 400%” (s. 79). Problem rewolucji cen, kruszcu, stosunku złota do srebra itp. nie sprowadza się do podrożenia towarów. Cennym natomiast osiągnięciem autora jest wykazanie różnicy w charakterze rozruchów w ciągu XVI w. i przesunięcie się ich ośrodka ku niższemu, w porównaniu z okresem poprzednim, warstwom społecznym. Warto by jednak i to stwierdzenie podeprzeć argumentacją opartą na analizie struktury socjalnej.

Drugi artykuł dotyczący Pomorza Zachodniego omawia stosunki kulturalne (acz poprzedza w układzie całego tomu pracę Wachowiaka). Jest to pionierska, na własnych, m. in. archiwalnych, badaniach oparta praca K. Ślaskiego o polskość Pomorza Zachodniego w świetle źródeł XVI—XVIII w. Autor pobieżnie, ale celowo analizując podstawy gospodarcze przemian etnicznych (przy czym porusza też społeczny aspekt osadnictwa), omawia stan polskości na pocz. XVI w., wpływ reformacji na procesy narodowościowe, w bardzo ciekawy i trudny sposób analizując główne źródła kościelne, zasięg języka polskiego do połowy XVII w., przyczyny załamania się polskości w w. XVII, upadek piśmiennictwa i wreszcie zanik języka polskiego w XVIII w. Autor dochodzi do wniosku, że w okresie od połowy XV do 4. dziesięciolecia XVII w. ukształtowała się odrębna pomorska narodowość, powstała z kilku odrębnych grup, w której słowiańska i polska odgrywały znaczną rolę. W okresie od 1535 r. (tj. od zwycięstwa reformacji na Pomorzu) do poł. XVII w. nastąpiło umocnienie się świadomości odrębności pomorskiej, powstało też polskie szkolnictwo

⁴ A. v. Brandt, Die Lübecker Knochenhaueraufstände von 1380/84 und ihre Voraussetzung. Studien zur Sozialgeschichte Lübecks in der II Hälfte des 14 Jh. Lübisches Mittelalter, Zeitschr. d. Ver f. Lüb. Geschichte u. Altertumskunde, Bd. 39, Lübeck 1959.

⁵ T. Cieślak, op. cit., s. 106, 113.

i piśmiennictwo. Wreszcie od 1657 r. następuje szybki zanik polskości, spowodowany eksterminacyjną polityką absolutnego państwa pruskiego. Rzetelna znajomość zagadnienia, umiejętnie wykorzystane ciekawe źródła, wreszcie interesujący tok wykładu składają się na tę prawdziwą ozdobę omawianego tomu. Przy pełnej obiektywności (może tylko jeszcze ostrożniej wartoby formułować wnioski płynące z imion mieszkańców Pomorza) wykazuje Śląski silne powiązanie z Polską, oddziaływanie polskości aż do początków XVIII w. Warto jednak dodać, że autor zajmuje się niemal wyłącznie Pomorzem Słupskim, głównie ziemią lęborsko-bytowską. Czytelnik nie przygotowany może wyrobić sobie mylny obraz, rozciągając dane z terenu Kaszubszczyzny aż po Odrę. Brak także zwrócenia uwagi na Słowińców w Ziemi Słupskiej, wykazania różnicy i podobieństw w stosunku do Kaszubów, czy też w ogóle naświetlenia tego problemu.

Sprawy Prus Królewskich zaczniemy rozpatrywać od omówienia problematyki miejskiej.

Dwa artykuły Cz. Biernata i St. Gierszewskiego poruszają zagadnienie niezmiernie ważne, a całkowicie zaniedbane tak w polskiej jak i w niemieckiej historiografii — dają monografii dwóch portów dawnej Rzeczypospolitej — Gdańska i Elbląga. Każdy docenia dziś wielkie znaczenie szczególnie Gdańska w systemie gospodarczym Polski przedrozbiorowej. Istnieją nawet, zdaniem naszym uzasadnione tezy, mówiąc o wytworzeniu się w Polsce rynku wewnętrznego, którego ośrodkiem i spójnią był właśnie Gdańsk i jego działalność handlowa⁶. Problemy techniczne pozostały jednak prawie całkowicie nieopracowane. Tę lukę właśnie starają się zapamięlić omawiane szkice. Wielka szkoda, że jak rozumiemy, pisane były jako artykuły popularnonaukowe, których rozmiar, ze względu na całe wydawnictwo został poważnie zmniejszony. Troska o popularne ujęcie ujawniła się w mało chyba szczęśliwie dobranym tytule — Życie portowe — nasuwającym myśl o obyczajach portowych (często, jak wiadomo, bardzo barwnych) w XVII i XVIII w. Temat ten na pewno byłby również atrakcyjny, ale nie o to w omawianych szkicach chodziło.

Artykuł Biernata omawia następujące zagadnienia: rozwój przestrzenny portu i walkę o głębie, urządzenia sygnalizacyjne i ratownictwo okrętowe, organizację i technikę przeładunku, administrację i organizację portu, problem stoczni i budownictwa okrętowego, warunki bytowe pracowników portu, wreszcie zagadnienie monopolu portu gdańskiego, wychodzące już poza właściwy temat i rzutuujące sytuację Gdańska na ogólny stan wybrzeży dawnej Rzeczypospolitej. Doceniając rzetelny trud autora przy realizacji tego obszernego tematu, właśnie z uwagi na jego pionierskość w polskiej historiografii chcielibyśmy wysunąć kilka uwag krytycznych. Artykuł nie jest równy pod względem wartości. Niektóre rozdziały — o warunkach bytowych, organizacji portu czy urządzeniach sygnalizacyjnych oparte są na ciekawych, mieszanych materiałach archiwalnych i nie tylko zaznajamiają mniej przygotowanego czytelnika z omawianym problemem, ale również są punktem wyjścia dla dalszych badań socjologicznych. Precyzyjny opis techniki przeładunku czy pobierania ceł, interesujące przedstawienie sytuacji robotników portowych — są tego wymownym przykładem. Są jednak rozdziały, które, być może ze względu na popularyzacyjny cel wydawnictwa, rażą pewnym prymitywizmem. Rozwój przestrzenny portu nie jest chyba najlepiej przedstawiony i odpowiada w zasadzie tradycyjnym ujęciom; brak jest próby wyjaśnienia przyczyn omawianego monopolu portowego Gdańska. Proble-

⁶ Por. St. Arnold, Podłoże gospodarczo-społeczne polskiego Oświecenia. Warszawa 1953, s. 45.

⁷ Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku (WAP Gd.), 300. 19. 63. Tamże dane dotyczące innych miesięcy tegoż roku.

matyka społeczna i społeczno-narodowościowa została przedstawiona w upraszczającym skrócie, przy czym wszelkie rozważania demograficzne pozbawione podstawy statystycznej wiszą niejako w powietrzu. Z obowiązku recenzentów wreszcie warto wskazać parę braków. Gdańsk był wielkim portem tranzytowym, opierającym swoją wielkość na wodnych szlakach, nie tylko morskich ale i śródlądowych. Czytelnikowi brak jest „drugiej strony medalu” — organizacji i charakteru ruchu portowego od strony Wisły, przybywania towarów z zaplecza. Jest to problem szczególnie związany właśnie z monopolem Gdańska i jego roli na terenie zaplecza. Również dość poważnym brakiem jest pominięcie ruchu okrętowego w porcie. Nic tak nie charakteryzuje możliwości portu jak przeprowadzenie analizy przepływu statków, ich wielkości, wreszcie wielkości wywożonej i przywożonej masy towarowej. To ostatnie zagadnienie jest może zbyt obszerne na włączanie go w ramy artykułu, ale tonaż statków i ich przepływ były jak najbardziej do opracowania. Autor zbywa je jednym przypisem (s. 198). Przykładowo można uzupełnić wywody autora danymi, dotyczącymi miesiąca maja 1688 r. Ruch statków przedstawia się wówczas następująco:

dzień maja	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
ilość statków	2	1	11	11	0	12	0	6	6	3	0	4	3	4	7	4	7	0	0	4
dzień maja	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	razem								
ilość statków	3	4	0	1	3	0	4	0	6	2	3	111								

Na podstawie tego zestawienia (czy też chronologicznych zestawień z całego roku) można zorientować się w maksymalnym ruchu dziennym (12 statków w maju); w skali całego roku dałoby się uchwycić maksymalną dzienną przepustowość portu, przeciętną dzienną w miesiącu (3,5), a także hipotetycznie wysunąć tezę o czasie niepogody, uniemożliwiającej żeglugę (w maju zapewne 18 i 19). Pojemność tych statków przedstawiała się jak następuje (w łasztach):

poniżej	20	20—60	61—100	101—150	151—200	pow. 200
statków	24	41	12	13	11	10

W sumie 87 statków od 20 do 220 łasztów posiadało łączną pojemność 8285 łasztów (czyli ok. 20 tys. ton); pojemność statków poniżej 20 łasztów nie jest w źródłach podawana.

Wreszcie ostatnia sprawa: monografia portu, jego urządzeń i organizacji wychodzi plastycznie wtedy, gdy wszystkie te zjawiska porównane są z chronologicznymi danymi, dotyczącymi się innych portów. Szkoda, że autor nie porównał sytuacji i urządzeń portu gdańskiego z sytuacją i urządzeniami innych wielkich centrów handlu morskiego w Europie. Wypadałoby mu zapewne wtedy stwierdzić raz jeszcze z całą wyrazistością, że w w. XVII służba portowa i administracja w Gdańsku stały na poziomie europejskim.

Gierszewski pisząc o porcie elbląskim, wobec braku odpowiednich źródeł i opracowań miał przed sobą jeszcze trudniejsze zadanie. Autorowi należy się niewątpliwie wdzięczność, że nie uląkł się tych trudności i dał podstawy, bez których żaden historyk nie weźmie się do spraw morskich. Podszedł on do zagadnienia nieco inaczej. Po dość pobieżnym omówieniu topografii portu, w tym samym rozdziale omówił

rozwój handlu zbożowego w XVIII w., wypełniając dotkliwą lukę w historiografii przedmiotu. Podkreślił tu silnie wzrost znaczenia Elbląga dla eksportu zboża i przedstawił liczby, będące punktem wyjścia dla ogólnej oceny tego miasta, korzystającego z przelotnej koniunktury polityczno-gospodarczej po I rozbiórce. Ciekawe uwagi autora dotyczą form zabudowań gospodarczych (krytych słomą) na terenie portu. Dość wszechstronnie (w dwóch rozdziałach) omówił Gierszewski zagadnienie techniki i organizacji przeładunku. Znając wyniki artykułu Biernata można wyciągnąć wnioski o dużym prymitywizmie tak techniki jak i organizacji pracy w Elblągu. Omawiając w dalszym ciągu organizację żeglugi autor omawia problemy nawigacji morskiej i śródlądowej, co ze względu na niekorzystne położenie Elbląga z dala od otwartego morza, jest zagadnieniem szczególnie ważnym. Omawiając warunki nawigacyjne na szerokim tle polityki owego czasu, zwraca uwagę na kluczowe znaczenie Piławy i konkurencję królewiecką. Wreszcie kończy artykuł omówienie działalności stoczni elbląskich w XVII i XVIII w. Konkluzją generalną jest stwierdzenie, że Elbląg stanowił tylko punkt wymiany regionalnej, nie odgrywając roli portu morskiego dawnej Rzeczypospolitej. Mamy więc przykład małego portu. Brak tu niestety wielu elementów, które złożyłyby się na pełniejszy obraz, ale z gęsto podawanych liczb i danych można sobie wytworzyć pewne ułamkowe pojęcie. Unikiem autora (łatwo zrozumiałym) jest poświęcenie się niemal wyłącznie wiekowi XVIII.

Tematykę wiejską reprezentuje w recenzowanym zbiorze praca Wacława Odyńca o stosunkach w północnych, kaszubskich starostwach woj. pomorskiego w XVII i XVIII w. Autor mógł oprzeć się na wydanych drukiem inwentarzach królewskich i na lustracji 1664, wyzyskał jednak również materiały rękopiśmienne. Duży nacisk położony został na przystępny i wszechstronny układ. Uwagi, które on nasuwa, nie mają poza może jedną charakteru zasadniczego. Jeśli rozprawa miała mieć charakter naukowy, nie zaś popularny, na co wskazuje dość obfity aparat, poważna część materiału i wyjaśnień mogła zostać opuszczona; jeśli było odwrotnie — wielka szkoda, że interesujące dane, jakie mamy dla w. XVII o walce klasowej skwitowane zostały uwagą, iż są dobrze znane (s. 297, chodzi o wypadki w starostwie puckim w latach 1631-5). Na marginesie warto zauważyć, że wciąż czeka na bliższe zbadanie pod tym względem sytuacja w połowie XVI w., którą znamionuje kilkakrotnie już wspomniana w literaturze notatka lustratorów z r. 1569⁸.

Wyjaśnienia domagają się liczby ogólne, przytoczone przez Odyńca na wstępie, dotyczące starostw kaszubskich. Dane z pierwszych lustracji są chyba niewspółmierne z przytoczonymi dla porównania liczbami z r. 1772. Różnice wielkości i liczby osad oraz zaludnienia można by jeszcze wytłumaczyć, ale co oznacza, że na tym samym terytorium (?) było pierwotnie 5261, w dwieście lat później zaś 2821 łanów? Załączone wyjaśnienia omijają tę podstawową kwestię.

Rozdział o gospodarce folwarcznej poświęcony jest głównie zagadnieniu zmian ilościowych i ewolucji w strukturze folwarku. Sama jego definicja, od której autor wychodzi, stoi jednak w sprzeczności z dalszymi wywodami. Przyjmuje ona milcząco, że folwark = folwark pańszczyźniany. Traktowanie najmu przymusowego jako jednej z form pańszczyzny jest niesłuszne, jeśli się nie podkreśli ostro wszystkich różnic. Szczególna uwaga należy się kwestii ewolucji folwarku w ciągu w. XVIII. Odyniec notuje wzrost liczby folwarków w ciągu stulecia 1664—1765 i wymienia kilka przyczyn. Niestety nie podaje, ile z 20 „nowych” zostało odebranych z rąk szlachty, ile założono na pustkach chłopskich lub nowinach, ile na gruntach lemaństw i sołectw (s. 310). W dalszym też ciągu wymaga bliższej analizy sprawa

⁸ AGAD Arch. Skarb. XLVI 28, f. 125, 132.

dzierżaw folwarków. W kwestiach tych, jak również w sprawie analizy plonów, do której brak wyczerpujących materiałów, odesłać trzeba do metodycznie najnowszej pracy H. Wächtera⁹.

Trzy rozprawy omawiają zagadnienie polskości Prus Królewskich. Są to A. Jędrzejowskiej i M. Pelczarowej „Polskie piśmiennictwo w gdańskich oficynach drukarskich (XVI—XVIII w.)”, J. Gerlacha „Język polski w obradach i korespondencji urzędowej w Prusach Królewskich w XVI—XVIII w.” i J. Wojtowicza „Mieszczanstwo Pomorskie w epoce Oświecenia”.

Gerlach podejmuje temat, który w odniesieniu do obu województw opracował po wojnie Z. Zdrójkowski¹⁰, na nim też opiera się przede wszystkim. Trzeciemu województwu — malborskiemu poświęca wobec braku opracowań zaledwie kilka uwag. Szkoda, że w odniesieniu do nielicznych miast tamtejszych nie została zastosowana ta sama metoda statystyki językowej. Wniosek o polskości Malborka na podstawie języka inwentarzy Ekonomii Malborskiej jest nieuzasadniony: inwentarze sporządzane były przez od dawna polską administrację zamkową¹¹. Materiał malborski ma nieco szersze znaczenie dla badania zasięgu polskości miast w Prusach. Obficie zachowana korespondencja tego miasta zdradza, że niektóre miasta już w połowie XV w. pisząc do stuprocentowo niemieckiej Rady Malborka posługiwali się językiem polskim lub łaciną¹².

Zadziwiająca jest rzeczą, że tak mało wiemy dotąd o niesłychanie ciekawych stosunkach narodowościowych Prus Królewskich od średniowiecza po XVIII w. Wszystkie badania, zarówno niemieckie jak polskie, dotyczą w rzeczywistości spraw dość marginesowych, nieco głębiej wnikając jedynie w stosunki panujące w kilku miastach. Nie wiemy nic o wsi, choć materiał po temu istnieje. Pruskie księgi miejskie zawierają wiele materiału dotyczącego chłopstwa, podobnie inwentarze starostw a także wizytacje kościelne. Problematyka ta zazębia się ściśle z podstawowymi zagadnieniami społecznymi. Nie wiemy na przykład, jaki istnieje związek między katolicyzacją a polonizacją wsi polskiej w końcu XVI stulecia. Jest wysoce prawdopodobne, że pewną rolę odegrał tu element napływowy z Korony, a więc imigracja polska¹³. Równie mało znane są stosunki narodowościowe, panujące pośród szlachty. Odbiciem ich jest w dużym stopniu sprawa języka obrad stanów Prus Królewskich. Gerlach przytaczając przykłady głównie z XVI i XVII stulecia ilustruje nimi tezę o stopniowej polonizacji przedstawicieli stanów. Teza jest słuszna, ale szkoda, że jedynie marginesowo i jakby pośrednio przebija się przy tym zagadnienie inne, może ważniejsze. Mianowicie język obrad nie jest tylko odbiciem tego, że obradujący znali go lepiej czy gorzej. Jest w gruncie rzeczy mało ważne, że sekretarz gdański raz czy drugi nie mógł zaprotokółować wniosku złożonego przez kogoś po polsku. Istotniejsze jest, co kryło się za przenikaniem tego języka na sejmiki. Jeśli w latach sześćdziesiątych Achacy Czema, wojewoda malborski, obawiał się występować publicznie z polskim przemówieniem,

⁹ H. H. Wächter, *Ostpreussische Domänenvorwerke im 16. und 17. Jahrhundert*, Beihefte zum Jahrbuch der Albertus-Universität Königsberg/Pr., Würzburg 1958. Rec. A. Mączak, *Zapiski Historyczne* 1960.

¹⁰ Kilka uwag o wykorzystywaniu języka polskiego w aktach miast Ziemi Chełmińskiej, *Zapiski TNT* XIV, 1948, Występowanie języka polskiego w aktach miast województwa pomorskiego w XVI—XVIII wieku, *ibidem* XV, 1949.

¹¹ Nie jest również obojętne, jakie wpisy zostały zamieszczone po polsku: oficjalne akty normatywne, akty zgłoszone przez mieszczan, czy wreszcie oblaty szlacheckie.

¹² WAP Gd. III 263 1220, f. 77, Świecie do Malborka 6 V 1551 (po polsku); 1222, f. 257, Golub do Malborka 16 VI 1578 (po łacinie).

¹³ Wrażenie to nasuwają protokoły archidiaconatu pomorskiego, wyd. w *Fontes TNT*, t. I — III, Toruń 1897—9.

to obok obawy ośmieszania się przez zły akcent uważał to niewątpliwie za niewłaściwe politycznie¹⁴. W r. 1572 wojewoda chełmiński, Jan Działyński i kasztelan gdański, Jan Kostka, nie tylko — jak pisze Gerlach (s. 166) — nie chcą słyszeć, by nieznaną niemieckiego dyskwalifikowała kandydatów na posłów ziemskich, ale i sami stale w senacie przemawiają po polsku. Reszta senatorów, jak się zdaje, nie idzie jeszcze w tym czasie w ich ślady. Po polsku natomiast obraduje w swym kole szlachta i przyczynia się to być może do oddzielenia od niej delegatów małych miast¹⁵. Gdańsk utrudnia jak może posługiwanie się przez szlachtę polszczyzną w pismach oficjalnych¹⁷, zaś o wiele później Lengnich zatuszuje te fakty, pomijając w swej *Historii dokumenty* w jęz. polskim.

Dokładniejsze zbadanie przenikania polszczyzny do obrad sejmikowych i zestawienie tego z tendencjami politycznymi pozwoliłoby stwierdzić, jaki związek miało ono ze stosunkiem do Korony i jej instytucji. W przytaczanych tu przykładowo latach właśnie szlacheccy posłowie i wspomniani dwaj senatorowie przychylnie wyrażają się o polskim ustawodawstwie, a kasztelan gdański w czasie sejmu krakowskiego 1574 roku chodzi tylko z Polakami, trzymając się z dała od Prusaków¹⁸. Sprawy nie można jednak upraszczać. Wspomniany już wojewoda chełmiński zmierza jednocześnie do wyjaśnienia po polsku królowi, że Prusy stanowią *peculiarium Rempublicam*¹⁹.

Polszczenie się języka obrad wiąże się chyba także z dominującą rolą, jaką wśród posłów szlacheckich grali delegaci woj. chełmińskiego, a całkiem mgliasty pozostaje wciąż jeszcze związek polonizacji szlachty pruskiej i jej odwrotu od luteranizmu.

Jędrzejowska i Pelczarowa zestawily w oparciu o zbiory gdańskiej biblioteki PAN nie tylko wiele danych o drukach w języku polskim wydanych w Gdańsku, o wydawnictwach w jakikolwiek najślabszy nawet sposób związanych z Polską, lecz dały nadto ciekawy, popularny szkic historii najstarszych i najbardziej zasłużonych officyn tamtejszych. Na marginesie dwie uwagi. Warto by w przyszłości zająć się sprawą rynku gdańskiej produkcji drukarskiej. Licznie wymienione podręczniki języka polskiego przeznaczone były niewątpliwie dla Niemców i rynek miejscowy, w najlepszym wypadku — pruski. Ale w jakim stopniu korzystał wydawca i księgarz gdański z napływu do miasta szlachty polskiej? Drugi postulat dotyczy zbadania roli gdańszczyż w wydawaniu *poloniców* w Niderlandach, o czym mówi się na s. 126—129.

Wojtowicz pisząc o okresie Oświecenia w Prusach Królewskich, wychodzi z zagadnienia kształtowania się układu kapitalistycznego, idąc zresztą w tym zakresie za swą wcześniej opublikowaną pracą. Powtarza przy tym niesłuszne twierdzenie, że „w Prusach Królewskich pierwsze manufaktury powstały już w latach dwudziestych XVIII w.” (s. 351). Nie tylko badania ostatnich lat, ale i przedwojenne badania Herbst a stwierdziły istnienie w Gdańsku i w Toruniu manufaktur już w początkach XVII w.²⁰ Zakłady przemysłowe w Lubiczu u ujścia Drwęcy, o których mowa

¹⁴ R. Fischer, Achatius von Zehmen, Woywode von Marienburg, Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins, t. XXXVI, 1897, s. 121 nn.

¹⁵ WAP Gd. 300. 10 (Recesy zjazdów Stanów Pruskich) t. 22, f. 18. 31v, 37, 129v. por. też 304v, 305.

¹⁶ WAP Gd. III. 263. 1221, f. 24 (uchwała szlachty na sejmiku toruńskim 17 X 1572), WAP Gd. 300. 10, t. 22, f. 229 (uchwała szlachty na sejmiku malborskim 18—20 XII 1572), f. 36 (sejmik malborski 4—6 VIII 1572).

¹⁷ WAP Gd. 300. 10, t. 22, f. 351v, 352 (4 XII 1572).

¹⁸ WAP Gd. 300. 10, t. 25, f. 9n.

¹⁹ Ibidem.

²⁰ St. Herbst, Toruńskie cechy rzemieślnicze. Toruń 1933, s. 124; M. Bogucka, Gdańskie rzemiosło tekstylne od XVI do połowy XVIII wieku, Warszawa 1956, s. 156 nn.

(op. cit.) również nie powstały dopiero za Sasów, a na następnej stronie spotykamy wzmiankę o domach pracy przymusowej w stuleciu poprzednim. Od spraw gospodarczych przechodzi Wojtowicz do stosunku mieszczaństwa pruskiego do Rzeczypospolitej, opierając się głównie na literaturze polemicznej gdańskiej i toruńskiej. Obok sprawy stosunku do Polski interesuje go rola elementu polskiego w miastach. Nie ze wszystkim można się przy tym zgodzić. Czy rzeczywiście „masy plebejskie były pod względem kultury i języka polskie” (s. 365) i wpływały przez to „na kształtowanie się ogólnej postawy mieszczaństwa pomorskiego wobec Rzeczypospolitej”? (s. 365). Polskość plebsu można przyjąć dla wielu mniejszych ośrodków, także częściowo dla Torunia, ale chyba jednak nie w tej mierze dla Gdańska czy Elbląga. Również ów wpływ wymaga wyjaśnienia. Czy miałyby chodzić o wpływ na posunięcia grup rządzących?

Rozważania swe zamyka Wojtowicz dwoma rozdziałami o kształtowaniu się „inteligencji” mieszczańskiej oraz o ruchu naukowym i publicystycznym. Liczne wiadomości, które o nich zebrano powłnny może być uzupełnione porównaniem z okresem poprzednim. Poza bowiem danymi o powstających czasopiśmie i towarzystwach naukowych nie natrafiamy na stwierdzenie, w jakim stopniu rozwój owej grupy ludzi, zajmujących się „zawodowo pracą umysłową” związany jest z wiekiem XVIII. W oparciu o przytoczone dane można by dać inteligencji gdańskiej czy toruńskiej (o Elblągu i innych miastach dowiadujemy się mniej) rodowód o wiele starszy. Kler protestancki istniał od dawna, od dawna również rozwijały się tamtejsze gimnazja, nie brakło więc pedagogów. Dodać by należało także rozwijającą się od dawna mieszczańską palestrę, zastanowić nad zakwalifikowaniem urzędników. Brak również posłowania. Szkic kończy się rozbiarami, a proste stwierdzenie, że przerwały one brutalnie proces rozwoju pomorskiej publicystyki i nauki, jest gołostowne (s. 389). Skoro nie poparto go dowodami, nie przekona ono czytelnika.

Zamykający tom szkic St. Ho s z o w s k i e g o o walce Gdańska i Torunia z pruską zaborczością w II poł. XVIII w., zwięźle i wytrawnie przedstawia nie tylko tragiczne oderwanie obu miast od Rzeczypospolitej, tak jak one same je widziały (co sugeruje tytuł), lecz ujmuje je na szerokim tle ostatnich lat niepodległości. W skali różnych stopni popularyzacji, jaką ilustrują omawiane szkice, praca ta zajmuje słuszny złoty środek. Odsyłacze zostały ograniczone do najniezbędniejszych przy cytatach i do wskazówki bibliograficznej, z drugiej zaś strony założono, że zainteresowany czytelnik posiada pewien zasób wiadomości, który pozwala autorowi dość swobodnie operować materiałem.

Wydawnictwo zaopatrzone licznymi ilustracjami. Niestety, nie zostały one przeważnie (poza artykułami Biernata i Gierszewskiego) włączone w tok narracji, a często słabo wiążą się z tekstem. Nie należało również odbiegać od dobrego i zazwyczaj przestrzegane zwyczaj podawania źródeł pochodzenia ilustracji.

Tomu, który został omówiony powyżej, nie można — jak widać — uznać za „próbę syntezy w monografiach”. Przy obecnym stanie badań, a zwłaszcza poczuciu braków w tej dziedzinie trudno czynić z tego zarzut. Skoro jednak na początku sformułowaliśmy zastrzeżenie co do łączenia tych zmian jednym wydawnictwem, niech wolno będzie po przedyskutowaniu jego treści podać jeszcze pewien dezyderat. Jest jednak potrzebna niewielka rozmiarami, popularna synteza polskich ziem nadbałtyckich. Synteza, która pokazałaby porównawczo różnice nie tylko w przebiegu historycznych związków z Polską, ale i w specyficznym rozwoju tych terenów. Czas już bowiem na śmielszą niż dotąd popularyzację dziejów tych ziem, wybiegającą poza ramy historii ich polskości.

Antoni Mączak, Henryk Samsonowicz